A ona, to przeszłość już

Dwa tygodnie, dwa dobre, spokojne tygodnie upłynęły od pojawienia się Michała u staruszka, gdy ponownie siedział w pociągu i podążał w nieznaną przyszłość. Gdzie i po co? – nie wiedział. Czuł, że tak musi. Jakaś wewnętrzna siła pchała go ciągle do przodu, jakby w poszukiwaniu utraconej kiedyś cząstki samego siebie. Tyle, że nigdy nie był nigdzie na czas, zawsze zostawał w tyle, przybywał za późno. Miał wrażenie, że ustawicznie jakimś dziwnym i niewytłumaczalnym zrządzeniem losu to coś w ostatniej chwili wymykało mu się z rąk. Dlatego zostać w jednym miejscu nie mógł, nie chciał. Jedno i to samo miejsce non stop oznaczało dla niego powolne konanie. Więc ustawicznie był w drodze, ciągle coś gonił, ale też, paradoksalnie, przed czymś jednocześnie uciekał. Przed czymś, co było jedynie złudzeniem oszukania czasu poprzez intensywność życia. Złudzeniem, albowiem tak czasu, jak i śmierci oszukać nie mógł. Mimo to jednak łudził się, łudzenie się bowiem nadawało jego życiu pozór szczęścia.

Pociąg jechał wolno, miarowo wystukując łączenia szyn, czym usypiał podróżnych. On również powoli poddawał się senności, aż w końcu zamknął oczy i zasnął. Wydawało się teraz, że pociąg nabiera szybkości proporcjonalnie do powstających w jego świecie marzeń sennych.

Po jakimś czasie do wagonu, w którym siedział, weszła wysoka brunetka. Zgrabnie przemaszerowała pomiędzy nogami podróżnych i usiadła na wolnym miejscu na wprost Michała. Przez krótką chwilę patrzyła obojętnie na mijany krajobraz za oknem, po czym wolno przeniosła wzrok na podróżnych. Wtedy dostrzegła go. Zdjęła okulary,

włożyła je do torebki i zaczęła mu się przyglądać. Myślała: *Nic się nie zmieniłeś. Ciekawe, przed czym dzisiaj uciekasz? Bo chyba nadal uciekasz, co? A może jednak tym razem syn marnotrawny wraca? Zresztą, jeżeli nawet rzeczywiście wracasz, to i tak uciekasz.* – Uśmiechnęła się do swoich myśli. – *Nie, nie on. On jest jak jakieś bezdomne zwierzę, które ustawicznie tropione ma dom tam, gdzie się zatrzyma i gdzie wcześniej czy później zostanie dopadnięte przez swoich prześladowców, i gdzie następnie skona. A może jednak się mylę, może on wiew coś, o czym ja nie mam żadnego pojęcia i właśnie to coś każe mu ciągle być w nieustannym ruchu, ciągle gdzieś gnać, uciekać przed takim życiem, jak moje, jak nasze, całej tej większości tak zwanych normalnych ludzi…*

Nagle przeciągły i nieprzyjemny dla uszu pisk hamulców wyrwał ją z zamyślenia, a innych podróżnych ze snu. Michał otworzył oczy i prawie natychmiast je zamknął. Nie wierzył w to, co zobaczył. Myślał, że nadal śni. Po krótkiej jednak chwili ponownie je otworzył, lecz tym razem już nie uciekał przed tym, co ujrzał przed sobą. Przyjaźnie uśmiechnął się i powiedział:

– Cześć.

– Cześć. – Odwzajemniła uśmiech.

– Trochę się zdrzemnąłem. – Przeciągnął się i podrapał po głowie, po czym zmienił pozycję na wygodniejszą. – Sama jedziesz? – spytał, rozglądając się dokoła.

– Uhm – przytaknęła głową. – Byłam przez tydzień u babci. Teraz wracam do domu. Niebawem znów egzaminy na uczelni – muszę. A ty…? – Zawisło w próżni niedopowiedziane pytanie.

– Gdzie serce moje, tam mój dom. A serce mam, jak te pola – spojrzał w okno – więc i dom mój też tam. – Uśmiechnął się.

– Czyli nic się nie zmieniło, nadal ze wszystkiego kpisz i wciąż uciekasz. Tylko nie wiadomo przed kim i czym.

– Jeżeli nawet jest, jak mówisz, to ja też ci tego nie powiem. – Rozłożył bezradnie ręce. – Po prostu nie wiem. Tylko nie myśl, że przed tobą…

– Kto wie? Dwa lata temu, kiedy zniknąłeś bez żadnego słowa wyjaśnienia i to akurat w momencie, gdy…

– No właśnie – przerwał jej. – Może lepiej wyjdziemy na korytarz. Tutaj jednak przeszkadzamy, niektórzy chcą spać. – Podniósł się miejsca i wyszedł z przedziału. Za nim podreptała ona.

Już na korytarzu Michał powiedział:

– No powiedz sama: czy ja nadaję się na głowę rodziny? Szybciej już na capo di tutti capi. – Ponownie się uśmiechnął. – Zresztą, kobieta, dzieci, w ogóle cały ten bałagan związany z tak zwaną rodziną niezmiernie ograniczają, a ja, sama wiesz, kocham wolność i brak obowiązków. I nie bardzo lubię rządzić. A jeszcze bardziej być posłusznym.

– Odkąd pamiętam zawsze umiałeś się wykpić. Stosowałeś prostą, ale niezwykle skuteczną zasadę: zawsze stać z boku. Takie pospolite cwaniactwo – w nic się nie angażować, by nie stracić tej swojej cholernej niezależności!

– Ciszej! Nie jesteśmy sami.

– Przepraszam. Chciałam tylko powiedzieć, że… że jesteś jednak w cholernym błędzie. Bo i tak, mimo wręcz chorobliwej próby zachowania niezależności, jesteś

niewolnikiem. Tyle, że w tej sytuacji niewolnikiem swojej ustawicznej ucieczki.

– Mylisz się – spokojnie odparł Michał patrząc Milenie w oczy. – To ani żadne cwaniactwo, ani też wygodnictwo. Zresztą, nieważne jak to nazwiesz, bo nie o nazwę tutaj chodzi. To jest raczej sposób na życie – moje życie! Być może prosty, czy nawet prostacki, ale, jak zauważyłaś, dosyć skuteczny. – Na moment zamilkł, a po chwili dodał: – Widzisz, życie nie jest na tyle długie, aby pozwolić sobie na to, by trawiły je ciągłe problemy, a ja nie jestem jakimś intelektualnym, tym bardziej fizycznym masochistą, żeby takie problemy wyszukiwać, lub tworzyć je, a następnie zmagać się z nimi. No bo w imię czego miałbym to robić? Jak się da przed nimi uciec, to uciekam.

– I właśnie w imię tego przenosisz się tak z miejsca na miejsce, jak jakieś tropione zwierzę?

Przez dłuższą chwilę przenikliwie wpatrywali się w siebie, po czym Michał przeniósł wzrok na okno, za którym majowe słońce osiągało właśnie apogeum swoich możliwości. Powiedział:

– Widzisz to, co jest za to szybą?

– Widzę.

– Podoba ci się?

– A co to ma rzeczy…?

– Odpowiedz, to się przekonasz że ma.

– Ładna okolica. Zadowolony?

– Chciałabyś je zwiedzić?

– Teraz?

– A czemu nie? Pora, jak każda inna – dobra.

Milena przez dłuższą chwilę milczała, jakby ważąc starannie słowa Michała, a następnie odparła:

– Może i chciałabym, ale… – Zawahała się.

– Nie możesz – dokończył za nią Michał.

– Nie mogę – czekają na mnie.

– No i masz odpowiedź na swoje pytanie.

–Słucham? – Zdawała się być zaskoczona.

– Masz odpowiedź na swoje wątpliwości, dlaczego robię to, co robię. – Ponownie przeniósł wzrok na nią. – Ale nie tylko o to tutaj chodzi, że mogę wsiąść i wysiąść, gdzie tylko zagra mi coś w duszy. Rzecz przede wszystkim w tym, że ustawicznie coś nowego poznaję, odkrywam, słowem uczę się życia. W praktyce. Bo całe nasze życie, to jedna wielka lekcja, w której jedyną przerwą jest nasza śmierć. – Uśmiechnął się. – I to jest całe moje cwaniactwo, jak raczyłaś to nazwać.

Nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Znów stała przed nim bezbronna, znów, jak dawniej, miał nad nią władzę. Wystarczyło kilka minut, by pękające przez czas rozstania nitki pajęczyny miłości, którą dawno temu go darzyła, ponownie odzyskały swoją elastyczność i oblekły ją, spowiły swoją potęgą, niezależną od minionego czasu.

– Nie rozumiem cię – powiedziała po dłuższej chwili milczenia. – I zastanawiam się, czy kiedykolwiek rozumiałam. Wydaje mi się…

Mówiła coraz więcej i więcej, lecz on, mimo że był tuż obok, nie słyszał jej: zajęty był beznamiętnym obserwowaniem jej twarzy i umykającym za oknami pociągu krajobrazem. Patrząc naprzemiennie to na nią, to na mijane pola i pojedyncze drzewa, rozpamiętywał przeszłość. A im dłużej ona tu była i mówiła, tym bardziej utwierdzał się w

przekonaniu, co do słuszności powziętych kiedyś przez siebie decyzji.

– …że zawsze byłeś gdzieś daleko, mimo że blisko – tuż obok, to jakiś nieosiągalny – niezmiennie kontynuowała swój wywód. – I chociaż, wiem, paradoksalnie to zabrzmi, to może właśnie pociągało mnie w tobie najbardziej – ta inność, odmienność od tych wszystkich, których znałam. Kto wie? Tak, przyznaję – nie rozumiałam i nadal cię nie rozumiem, ale jednego jestem pewna: tak jak kiedyś chciałam być z tobą, tak… – Nie dokończyła: w tym samym momencie, jak królik z kapelusza, niespodziewanie wyrósł przed nimi konduktor. To ją wybawiło z sytuacji, w której czuła, że chciała powiedzieć o jedno słowo za dużo. Słowo niepotrzebne, pogrążające ją, przyznające się przed nim do nadal tkwiącej w niej miłości – do niego!

Po sprawdzeniu biletów konduktor poszedł dalej, ona jednak nie wróciła już do przerwanego wcześniej wątku.

Pociąg powoli wytracał prędkość, a pisk hamulców informował o zbliżaniu się do stacji – celu wielu podróżnych. Wśród nich była również ona. Chętnie by na niej nie wysiadła, pojechała z nim dalej. Dziwne, ale wbrew rozumowi pragnęła tego. Michał jednak nawet najmniejszym gestem nie dał jej do zrozumienia, że jest takim rozwiązaniem w ogóle zainteresowany. Czekając w napięciu, wpatrywała się w jego twarz, która jednak była niezmiennie obojętna.

Pociąg zatrzymał się. Stał teraz bez ruchu, jakby pozbawiony sił.

Ona naprawdę niczego nie rozumie, albo nie chce zrozumieć – pomyślał, a powiedział:

– Stacja. Twoja.

Nagle poczuła, jakby ktoś dał jej w twarz, a uderzenie to tym bardziej bolało, że pochodziło ze znanego jej źródła, które kusiło obietnicą złudnego szczęścia. Dlatego, zanim jeszcze drzwi się otworzyły, bez pożegnania energicznie ruszyła w ich kierunku. Chciała uciec z tego miejsca jak najszybciej. Gdy znalazła się już na peronie, odszukała go wzrokiem, następnie podeszła do okna przez które wyglądał i powiedziała:

– Mogłam się spodziewać, że nic się nie zmienisz. Szkoda.

– Nie miej do mnie żalu. I wybacz mi – jeżeli potrafisz.

– Żegnaj – powiedziała, następnie odwróciła się i odeszła.

Przez krótką chwilę przyglądał się jej sylwetce, po czym, gdy wtopiła się w bezkształtną masę podróżnych, odwrócił się od okna. Dyżurny pociągu dał znak gwizdkiem, następnie machnął chorągiewką i po chwili pociąg ruszył w dalszą podróż. Ponownie był sam. Chciał tego – polubił samotność i od pewnego czasu coraz bardziej świadomie się w niej pogrążał. Zresztą, mógł sobie na nią pozwolić – był młody. Cholernie był młody i pełen jeszcze wiary w potęgę swojej siły.